

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 47

WARSZAWA, 21 LISTOPADA 1954 R.

CENA 30 GR

Rozpoczynamy dyskusję o harcerstwie

Aby w drużynie było ciekawie i radośnie

O Szkoły w Rudzie Wielkiej szłam przed godziną 8 rano z małej stajki, położonej na linii Radom—Skarżysko. Mijały mnie dzieci z Tomaszowa, Śniadowa, Biedowa, Dąbrowki, do szkoły w Rudzie Wielkiej to duża szkoła zbiorcza. Drużyna istnieje tam od dawna, a od 1950 roku ma nawet etatowego przewodnika, co prawda co roku, a czasem co parę miesięcy, innego. Zaczepiam smagłą dziewczynkę z czarnymi warkoczami. Marysia jest harcerką i przewodniczą w klasie VII. Mówi rozumnie, szczerze, żywo. Dołączają się chłopcy, ciekawscy, śmiali i skorzy do śmiechu.

To, co stwierdzam potem w szkole, jest już tylko uzupełnieniem naszej porannej rozmowy. Nowy przewodnik drużyny jest gorliwy, praca interesuje go, toteż na 190 uczniów klas III — VII do harcerstwa należy 130. Garną się chętnie. Ale potem — potem zapali ich przysaga.

Oczekiwali czegoś radosnego, czegoś ciekawego, nowego. A przybyło trochę zebrani i prac społecznie użytecznych, które raz organizuje się pod firmą szkoły, a raz pod firmą drużyny. Zbiórki odbywały się albo zaraz po lekcjach, kiedy dzieci są zmęczone i głodne, albo między lekcjami, kiedy przewodnik zastępuje nieobecnego nauczyciela. Nie wolno biegać, ani krzyczeć, ani śpiewać, bo się przeszkadza innym klasom. Więc zbiórka to takie samo zebranie jak inne.

— Nudno — mówi krótko i dobitnie chłopak z czupryną ostrzyżoną na jeża i sterczącą do przodu jak druciana szczotka.

— E, Andrzej, ty to zawsze... — mityguje go Marysia.

Obserwuję Andrzeja uważnie w ciągu całej rozmowy. Z oczu strzela mu to niepoohamowana ciekawość, to ironiczna drwinka, to znów kugucia zaczepności. Widać, że chłopak aż dygocze od jakiejś kipiącej energii i że już — już gotów jest wyładować się w łobuzerskim wybruku.

Pytam o sport. — Eee... nawet piłki w szkole nie ma — mówi ponuro młody, piegowaty blondyn. — Wycechły? Tak, tak — radośnie woła kilkoro na raz. — Byliśmy już dwa razy w lesie z mapą, z kompasem. Ale krótko... bo zaraz po lekcjach, więc każdy się śpieszy, bo głodny.

— I krowa czeka — dorzuca Marysia.

— Ale i tak nam wesoło — mówi teraz dla odmiany Andrzej i łobuzersko chowa się za plecy kolegów.

— Jak nikt nie widzi — dorzuca szelmowsko piegowaty i też przeźornie chowa się za plecy kolegów.

AMY za sobą XV Plenum ZG ZMP poświęcone harcerstwu. Słusznie oceniono na Plenum dorobek harcerstwa. Rozrosło się, umocniło, dotarło do wsi. Odešlo od od wrogości i obcej nam skautowej ideologii, okrzepło w walce o jedyny słuszny ideał socjalistycznego wychowania. Zdobył należne miejsce w szkole, nie ma dziś takiej szkoły, która nie pragnęłaby rozwoju drużyny i nie wiązała z pracą harcerską wielkich nadziei.

Słusznie też wytknięto błędy w dotychczasowej pracy harcerskiej, słusznie zwrócono główną uwagę na atrakcyjność form pracy, na konieczność liczenia się z wiekiem i etapem rozwoju psychiki dziecka.

Czujemy wszyscy: XV Plenum powinno być momentem przełomowym. I właśnie dlatego chcemy wyjaśnić sobie niektóre niedomówienia, chcemy w szerokiej, swobodnej dyskusji nauczycieli, rodziców i działaczy zetempowskich ustalić pewne szczegóły — tak, by słuszne założenia ideologiczne realizować skutecznie w codziennej praktyce, by w walce o dusze młodzieży z pełną świadomością celów i środków brał udział każdy nauczyciel, każdy zetempowiec.

By każdy Andrzej i podobne jemu dzieci znalazły w harcerstwie zaspokojenie dla swych marzeń, pragnień, pasji, porywające zajęcia dla swych niespokojnych umysłów, serc i rąk.

I żeby dzięki temu weszły kiedyś pewnym krokiem na te bezkresne tereny budowy, na których wniosła piękny gmach przyszłości, wielki pałac pokoiu, kultury, przyjaźni narodów, szczęścia ludzkiego — Pałac Komunisty.

Chcę zabrać głos w paru sprawach. Tym razem chodzi mi o sprawę atrakcyjności zajęć harcerskich przy jednoczesnym ich upolitycznieniu, jednoczesnym ich nasyceniu słuszną treścią ideologiczną.

I jedno, i drugie jest tak niewątpliwie słuszne, że — zdawałoby się — również jasne i zrozumiałe. A jednak tak nie jest. Widziałam wiele drużyn, rozmawiałam z wielu nauczycielami i przewodnikami, brałam udział w wielu imprezach młodzieżowych o berlińskiego światowego festiwalu włącznie. Wyniosłam nieodparte wrażenie, że nie mamy żadnych wątpliwości co do tego, jakie ideały chcemy naszym dzieciom uczynić najbliższymi, najbliższymi, godnymi wysiłków

całego życia — ale nie dość jasno widzimy, jak to zrobić.

Jak rozumiemy w większości upolitycznienie pracy z dziećmi? Jako mówienie z dziećmi na tematy czysto polityczne. Oto przewodnik drużyny bierze udział w zajęciach zastępu, który pod kierunkiem nauczyciela biologa przygotowuje dla szkolnej pracowni raki — i to z takim zapalem i zainteresowaniem, że aż uszy dzieciom czerwienieją.

Przewodnik przygląda się przez chwilę, potem przerywa zajęcia i wygłasza dziesięciominutową pogadankę o powstaniu ludowego wojska polskiego, bo właśnie jest rocznica. „Upolitycznia” zajęcia. Obserwuję dzieci. Nie ma dla nich w tej chwili nic bardziej interesującego niż rozplatane na deszczkach raki. „Wojsko polskie” brzęczy im nad uchem jak uprzykrzona mucha. Kiedy przewodnik skończył, dzieci z westchnieniem ulgi wracają do raków. Czy nasza armia stała się dla dzieci bliższa?

Inny zastęp przygotowuje się do biegu sztafetowego. Oczy błyszczą, niecierpliwie drżą gotowe do biegu nogi. Ho — ho, nie tak przedkro, przyjaciele, pokąćcie. Wpierw musi być pogadanka o tym, że w Polsce burżuazyjnej sport był elitarny, a w Polsce Ludowej — masowy. Dopiero potem wolno ci biec.

Czy to znaczy, że występuje przeciw informacji politycznej i przeciw wyjaśnianiu zjawisk politycznych w ogóle? Sądzę, że nikt mnie tak nie rozumie. Ale informacja polityczna dochodzi do dziecka różnymi drogami. Przede wszystkim przez lekcje szkolne, realizujące systematycznie ułożony w programach zasób wiadomości politycznych. Dalej przez pogadanki i wychowawców, przez prasę dziecięcą, przez radio, przez rozmowy z rodzicami, z kolegami itp. W tej dziedzinie organizacja harcerska tylko uzupełnia całe szkolne wychowanie i powinna uzupełniać w sposób inny niż na lekcjach i zebraniach. Pogadanka, która nie jest związana integralnie z tematem zajęć, albo która jest wtrętem rozpraszającym zainteresowanie, nie tylko mija się z celem, ale psuje, szkodzi, nudzi. Mamy przecie do czynienia z dziećmi. Pogadanka harcerska powinna — moim zdaniem — mieć także swoją specyfikę, swoją „inność”. Jakichś serdeczny ton, barwny, bezpośredni styl, jakąś nawet specjalną „dekorację”.

Z niesłusznego pojęcia upolitycznienia wynika cały szereg przychylnych i powściągliwych form pracy dziecięcej, form przypominających zebrania ludzi dorosłych, z przemyśleniem z protokołami, z poprzędnym typowaniem i kandydatów, z przygotowywaniem z góry (bo dla dzieci to za trudne) samokrytyki i krytyki, z wytycznymi na przyszłość itp.

Jest pewna liczba dzieł „grzesznych”, zwłaszcza dziewczęcych, które we wszelkich zebraniach biorą chętnie udział. Ale czy może to zainteresować Andrzeja? Wielu Andrzejów, Staśków? Czy może zająć Marysi i Władki?

Czymś w rodzaju zebrani są też „spotkania”, jakże rzadko dostępne dla szkoły wiejskiej, jak rzadko interesujące i w miejscu. Bo przecież trzeba być nie tylko interesującym człowiekiem, pisa-

rzem, przodownikiem pracy, uczniem czy działaczem politycznym — trzeba jeszcze umieć interesować, bezpośrednio i obrazowo mówić z dziećmi. W tym zdaje się leży tajemnica wielu obustonnych rozczarowań w wyniku „spotkań”. A nawet jeżeli spotkanie będzie najbardziej udane, nie jest ono przeciwieństwem formy pracy, lecz raczej doradczą, urozmaiającą.

Inną formą jest harcerska zbiórka tematyczna. Ale czym się różni zbiórka tematyczna od wieczoru ciekawej nauki, od pracy kółka zainteresowań, które mogą organizować i organizują nauczyciele w szkołach bez harcerstwa. Nie różni się niczym. Te formy się zezębiają. Nie stanowią specyfiki harcerskiej, są tylko urozmaienieniem.

JEDNĄ z form upolitycznienia pracy jest wiązanie dzieci z życiem środowiska i z życiem kraju przez prace społecznie użyteczne. Już przez to samo, że dzieci tu mniej mówią, a więcej działają, forma ta jest bardziej atrakcyjna i skuteczna. Dzieci prześcigają się w tym, kto więcej, kto lepiej, dumne są ze swoich dokonań, mocno przywiązują się do swej drużyny, szkoły, wsi, miasta. Ale czy można bez przerwy w ciągu całego roku, a nawet w ciągu szeregu szkolnych lat z niegasnącym zapalem zbierać złom, makulaturę, butelki, kasztany? Czy to nie zniechęca i nie straci uroku, nie zmęczanizuje się, nie przedzle z plastycznością „inicjatyw” na płaszczyźnie „przymusu”? Można tego uniknąć, jeżeli przy stosowaniu coraz nowych pomysłów, coraz nowych postaci samej pracy i to postaci pełnych romantyki, niezwykłości. Wydaje mi się, że gdyby butelki trzeba było to wręczać dyżurnemu z jakimś ustalonym w drużynie ceremoniałem, gdyby złom można było dostarczać do szkolnej składnicy tylko w oznaczonym dniu i to na przykład po zapadnięciu ciemności, przy blasku pochodni, gdyby przy sadzeniu pierwszego drzewka czy pierwszej rośliny w szkolnym ogródku trzeba było wykonać jakiś ustalony, przepisowy „taniec wiosennych wiatrów” czy „pochód wracających boćków” — to same prace społecznie użyteczne nabrałyby głębszego uroku i jakiegoś specyficznego harcerskiego smaku, który i cieszyłby dzieci, i wiązałby je z organizacją. Oczywiście w doborze rytmu trzeba pamiętać o wieku dzieci i co innego stosować dla zastępu klasy II, a co innego dla zastępów najstarszych.

Czy to znaczy, że lekceważyć takie istotne zadania wychowawcze, jak wyrabianie poczucia obowiązku, świadomości, że trzeba wykonać pracę pożyteczną, choćby ona nie sprawiała przyjemności? Oczywiście nie. Ale przecież o wyrobienie obowiązku walki nie sama organizacja harcerska, walczą rodzice. Szczególnie jaskrawo występuje to w życiu dzieci wiejskich. Wiejskie dziecko dobrze wie, co to jest obowiązek, praca, przymus. A bawi się tylko wtedy, gdy ucieknę sprzed oczu starszych, dorosłych, którzy każdą zabawę dziecka uważają za próżne zmarnowanie czasu. Läkienie zabawy, rozrywki jest palące, nienasyco-

ne. I gna nieraz na kręte drogi. Jeśli harcerstwo nie zaspokoi tego pragnienia, stanie się nie najukochańszą, jedyną, wymarzoną organizacją dziecięcą, a tylko jakimś — takim urozmaienieniem i tak już dość pracowitemu żywota naszych dzieci. Dlatego sprawa atrakcyjności pracy jest sprawą właśnie politycznie ważną, gdyż decyduje o związaniu serc dziecięcych z naszą szkołą, z naszym kierunkiem wychowawczym.

Szczególnej ważności nabiera uatrakcyjnienie form zbiórki harcerskiej, tej podstawowej formy zajęć harcerskich. Muszą one mieć jakiś swój rytuał, coś takiego, co cieszy i bawi, coś, co może dać jedynie harcerstwo, czego nie robi się gdzie indziej, ani na kółku, zainteresowań, ani tym bardziej na lekcji, ani na zebraniu samorządu. Makarenko dobrze to rozumiał, kiedy walczył o uparcie o swój system „wojenizacji”. Zakazałabym na przykład siadania w ławkach lub na krzesłach ustawionych rzędami. Siadaj, gdzie chcesz, na podłodze, na rozłożonych gazetach, na krzesłach ustawionych w kółko, byle było inaczej, byle było jakieś specyficznie po harcersku. Ustaliłabym ceremoniał każdej zbiórki tak, żeby było jak najwięcej urozmaiceń: raport, śpiew, bieg na miejscu, chóralne okrzyki, fantastyczne podskoki, rytmiczne klaskanie, korowody, tańce solo na zadany temat — co chcecie, byle było tak, jak nie bywa gdzie indziej, a tylko, tylko i jedynie w harcerstwie. Wycieczki musiałyby mieć także swoją poprawę i w niczym nie przypominać normalnych szkolnych — parami, ani rodzinnymi — nieskładną gromadą. Nie, musiałyby być jakis specjalny harcerski sztyk, jakieś specjalne harcerskie ustawienie.

Ustanowiłabym także dużo najmniejszych odznak: specjalna odznaka dla tego, kto inicjuje piosenkę w zastępie, dla tego, kto umie najwięcej gier, dla najlepszego lektora, dla sygnalisty, ratownika, modelarza... nie będę wyliczać — coś — nie bójmy się tego powiedzieć — w rodzaju dawnych „sprawności”, żeby dzieci miały podniecie do coraz to nowych wysiłków. Sama chusta harcerska nie wystarczy, zresztą chusta na codzień do szkoły to — moim zdaniem — zbyt uroczyste. Chłopców 12 — 14 letnich to po prostu krepule, szczególnie na wsi. Co innego na odczyszczeniu. A odznaki, wszelkie odznaki jakże miłe są na codzień!

Wszystko to powinno uczynić organizację harcerską upragnioną dla dzieci, a my, wychowawcy, będziemy wiedzieli, jaki cel mamy realizować, pozyskawszy serca dzieci. Nie można bowiem upolityczniać dzieci, odwołując się jedynie do ich intelektu i do ich poczucia obowiązku. Rozum dopiero się budzi, poczucie obowiązku dopiero się krystalizuje, a serce już biele żywo, a wyobraźnia już kipi i wre. Trzeba przede wszystkim znaleźć klucz do serca każdego dziecka, trzeba je tak związać uczuciowo z organizacją, by chętnie otwarło oczy na to, co mu wskazujemy, by — zanim rozum potwierdzi słuszność naszych ideałów i naszej drogi — serce już dla nich było.

ELŻBIETA JACKIEWICZOWA

Nauczyciele wlejszy w kampanii przedwyborczej



Nauczyciele ze wsi Zabórów k/Błonia aktywnie włączyli się do kampanii wyborczej do rad narodowych. Na zdjęciu górnym: kol. Stefania Żurakowska dziękując zebranym za wysunięcie jej kandydatury na radną do gromadzkiej rady narodowej. Na zdjęciu dolnym: kol. Maria Kłosińska dyktuje w lokalu wyborczym przy sprawdzaniu list wyborczych. (Foto J. Stefaniak)

Z zebrani przedwyborczych

Na Żoliborzu

NA przykładzie jednego ze środowiskowych zebrani przedwyborczych nauczycieli na Żoliborzu w Warszawie, przekonanie się można, jak troskliwe, po gospodarsku, zebrani nauczyciele podchodzili do różnych, ciężkich jeszcze dla naszych szkół spraw. Nie było w tych przemówieniach narzekania zbytniego biadolenia — ale była godna postawa świadomego współgospodarza ludowej ojczyzny, fraszolliwie troskającego się o poprawę warunków pracy, warunków bytu. Np. kolega Jacurzyński z osiedla Powązki — wskazywał na bardzo trudną egzystencję swojej szkoły położonej daleko od tras komunikacyjnych, przy ulicy nieskalnicowanej i prawie nieoświetlonej. Mówił o trudnościach w pracy wychowawczej i trudnościach w pełnej realizacji programu wych. fizycznego i biologii z powodu nieogrodzonego terenu szkoły. Wszelkiego rodzaju chuliganizm niszczył pracę dzieci na działce mierzynowskiej, niszczył boisko. Przedstawił się oni do wnętrza budynku (istnieją trzy wejścia), by w różnych zakamarkach urządzić libacje z wódką i grą w karty. Bicie szyb i inne chuligańskie wybrki, to wypadki aż nazbyt często powtarzające się.

Zastanawiał się też kol. Jacurzyński nad tym, jak kosztowne są remonty, gdy wykonanie ich ciągnie się przez długi czas lub gdy są one źle wykonywane, jak np. naprawa centralnego ogrzewania w jego szkole. Naprawę tę przeprowadzono nie tak dawno, a mimo to na pewnych pionach c. o. funkcjonuje jeszcze nienależycie i dzieci oraz nauczyciele muszą siedzieć całymi dniami w paltach. Ta sytuacja odbija się na zdrowiu przebywających

w tych klasach, i na wynikach nauczania. Wprowadza poza tym atmosferę zniechęcenia do pracy.

Albo znów kol. Kaszuba, kierownik Szkoły nr 68, zwraca uwagę na nierozwiązany dotąd problem usunięcia postronnych lokatorów z terenu szkoły. W jego przypadku — szkoła na 650 uczniów posiada tylko 8 izb lekcyjnych, bez żadnych dodatkowych pomieszczeń, np. szatni. Tymczasem 5 obywateli izb zajmują „odwieczni” lokatorzy, którymi wciąż warszawski Wydział Kwaterunkowy nie ma ochoty zainteresować się. A szkoła w tych warunkach musi pracować na dwie pełne zmiany.

Ten problem uciążliwych lokatorów w budynkach placówek oświatowo-wychowawczych, to nie jest przecież problem tylko warszawski. Zrozumiałym było w pierwszych latach powojennych, że ludzie zajmowali na mieszkaniach każdy nadający się lokal. Ludzie pracowali i musieli gdzieś mieszkać. Ale przez 10 lat nasze władze terenowe zbyt mało jeszcze zrobiły w tym kierunku, by oddać szkołom konieczne izby i tym samym poprawić warunki zdrowotne dzieci i nauczycieli.

Sprawa ogrodzenia terenów szkolnych to również ważny problem nie tylko tyżyskiej Warszawy. Jeśli trudno jest dostać siatkę na ogrodzenie, to przecież można je było zrobić tymczasem zastępczo z gotowych elementów betonowych (częściowo azurowych) — jakie nieraz widzimy przy większych budynkach lub postawie z szarych cegieł, układanych „na mijanego”.

A oto inna sprawa. Kol. Kowalewska ze Szkoły nr 35 na przykładzie własnej sytuacji mieszkaniowej pokazuje, że tzw. bursy czy Domy Młodego Nauczyciela w większych miastach, nie rozwiązują zupełnie problemu mieszkaniowego nauczycielstwa. Domy Młodego Nauczyciela nie tylko że nie mogą zaspokoić potrzeb w tej mierze, jest ich zbyt mało, ale nie dają warunków w obecnej sytuacji o należytego przygotowania się do pracy szkolnej (pokoje kilkunastobowe), uniemożliwiają też zupełnie prowadzenie jakiegokolwiek osobistego życia. Poza tym nauczyciel nie raz z jednego kątka miasta musi dojeżdżać na drugi i traci przy tym wiele cennego czasu. Jedynie większy przydział mieszkań dla nauczycieli w osiedlach mieszkaniowych, na terenie której znajdują się i szkoły lub budowa obok szkół domów mieszkaniowych — tylko dla nauczycieli (zwłaszcza w mniejszych miastach i po wsiach) — rozwiązać może tę bolesną sprawę.

Kol. Rydygierowa ze Szkoły TPD nr 14 gniebi od lat sprawą niewłaściwego opracowywania planów budowy nowych szkół, bez udziału przy projektowaniu czynnych, doświadczonych nauczycieli. Buduje się piękne budynki — a w większym małym przydatne dla potrzeb szkoły. Nauczyciele, w i jego pracy z dziećmi nie jest obecnie jak zaplanowany sztatnie gdzie są rozmieszczone pracownicy, jak oświetlone są korytarze i jaka ma być ich szerokość.

Kol. Rydygierowa niejednokrotnie przedstawiała przed różnymi czynnikami, że opracowywanie planów budowy nowych szkół winno odbywać się przy udziale nauczycieli bezpośrednio pracujących w szkołach, że winna odbywać się dyskusja nad planem, tak aby oddolnie skorygowany plan nie zawierał tych błędów, które dotąd powtarzają się (Szkoła przy ul. Siemiradzkiego, Próżniewskiego i wiele innych). Te sprawy kol. Rydygierowa poruszała do załatwienia przyszłym radnym. Zwraca ona również uwagę na fakt, że w dotychczasowych warunkach pracy rad narodowych zdarzało się często, iż oddziały czy wydziały oświaty uważały się za nadrzedną władzę w stosunku do komisji oświaty. Uważa ona też, że radni, zbyt mało kontrolowali działalność placówek oświatowych. Jak i za mało też było zainteresowania nauczycieli pracą komisji oświatowych.

Te przykładowo podane fakty z jednego tylko zebrania wskazywać na to, że nauczycielstwo widzi dotychczasowe osiągnięcia rad narodowych i cenę je ale w swej odpowiedzialności obywatelskiej przekazuje potrzeby szkoły i nauczycieli przyszłym radnym, by dopełniali i wypełniali na szybsze i lepsze załatwianie ich niż dotąd.

M. P.

Wyjazd delegacji polskich oświatowców do ZSRR

NA zaproszenie Ministra Oświaty ZSRR, tow. I. A. Kairowa, w dniu 17.XI. br. uł. się do Związku Radzieckiego 16-osobowa delegacja polskich oświatowców pod przewodnictwem tow. Franciszka Bieleckiego, Dyrektora Generalnego w Ministerstwie Oświaty.

Dezyderaty nauczycieli pod adresem rad narodowych

W K o l e

W Lublinie

Związkowym telefonem

Pilne! Pilne! Halo! Prez. WRN Wydziału Handlu w Poznaniu! Czy wiecie, że w GRN Kobylgóra, pow. Kępno, szkoły i 35 nauczycieli nie są do tej pory z winy Wydziału Handlu w Kępnie zaopatrzone w drzewo. Nie pomogły żadne prośby, nie pomogły osobiste interwencje przewodniczącego Prez. GRN — Wydziału Handlu jest niewzruszony. Wprawdzie ciągle obiecuje, ale na tym się kończy. Prosimy, przekonać jak najprędzej podległy Wam Wydział, że jednak zbliża się zima i nauczyciele muszą niezwłocznie otrzymać opał.

Prez. PRN Wydziału Oświaty w Sulechowie! Jeśli obecnie się nauczycielom, że zostaną im zwrócone koszty podróży (zebranie młodych nauczycieli zetemowców w dn. 26.IX br., w Sulechowie) i w dodatku blizsze się listę z pokwitowaniami niedobrych jeszcze pieniędzy — to chyba wypadka jak najszybciej przelać pieniądze zainteresowanym.

JESTESMY w gorącym okresie kampanii przedwyborczej. W wielu miastach i wsiach wyborcy wręczają swym kandydatom nakazy zawierające najpilniejsze zadania, jakimi radni mają się zająć wówczas, gdy zostaną już wybrani i rozpoczną pracę. Nie wiemy, jaki nakaz wręczyli wyborcy — nauczyciele m. Kola swoim kandydatom. Ze swej strony proponowalibyśmy umieścić w tym nakazie sprawę Szkoły Podstawowej nr 1 w Kole.

A oto przyczyny. Szkoła Podstawowa nr 1 posiada 960 uczniów, uczących się w 23 oddziałach. Jak widzimy, jest to szkoła — olbrzym, równą jej nie łatwo byłoby znaleźć nawet w miastach wojewódzkich. Na taką ogrom-

na ilość dzieci i oddziałów szkoła dysponuje zaledwie 13 izbami lekcyjnymi. Latwo obliczyć, że szkoła ta musi pracować przez cały dzień na dwie zmiany. W dodatku w budynku tym ulokowano także wieczorową szkołę dla pracujących, co stwarza trzecią zmianę, tak że praktycznie szkoła — kombinat czynna jest od 7 rano do godziny 22. Kiedy ma się odbywać sprzątanie, kiedy i gdzie organizować zajęcia pozalekcyjne — nie wiadomo! Rzecz charakterystyczna, że w tym samym mieście istnieje pięć innych szkół, żadna z nich nie posiada jednak tak straszliwych warunków pracy jak Szkoła nr 1. Oto dla przykładu: Szkoła Podstawowa nr 3 na Toruńskiej posiada identycz-

ny ilość klas, ale tylko 407 uczniów, pracującą na jedną zmianę, a nikomu nawet do głowy nie przyjdzie myśleć, aby rozładować Szkołę nr 1, równomiernie rozkładając uczniów! Dlaczego tak jest — to pozostaje tajemnicą Wydziału Oświaty.

Niemniej charakterystyczna jest sytuacja kadry nauczycielskiej w tej szkole. Grono teoretycznie liczy 24 osoby. Jednak tylko teoretycznie — bo 6 osób spośród nich posiada niższe kwalifikacje, a w wieku i funkcje pełnione w ZZN, PODKO itp., co w sumie daje tygodniowo 96 godzin niżki, 5 osób figuruje tylko nominalnie na etatach szkoły korzystając od lat z urlopów płatnych lub bezpłatnych, osoby te pracują w ZG ZZN, Bibliotece Powiatowej, Oddziale Powiatowym ZZN itp. Dla „załatania” luki 96 godzin Wydział Oświaty przydzielił i etat 29-godzinny. (Nie trzeba wyższej matematyki, aby obliczyć deficyt godzinny równy 67 godzin tygodniowo). Na miejsce „etatów nominalnych” szkoła otrzymuje zastępczo sily kontraktowe niekwalifikowane. Dlatego szkołę tę uczyniono „zbiorowiskiem” osób ze zniżkami godzin, osób chorych i korzystających z urlopów zdrowotnych, oraz osób „oddelegowanych” do innych pilnych prac w administracji i ZZN — to także pozostaje tajemnicą Wydziału Oświaty.

Jakie są skutki takiej „szczególnej opieki” nad Szkołą nr 1? Oczywiście — jak najgorsze. Oto dla przykładu podamy, że w dniu 14 października kierownik szkoły obchodził swoisty jubileusz — ogłoszenie 31 (słownie: trzydziestego pierwszego) rozkładu lekcji, od 1 września br. poczynając. Przez cały pierwszy okres szkoła nie miała stałego rozkładu lekcji, gdyż luki w etatach (niżki + 4 osoby chore) uniemożliwiły normalną pracę. Powstała paradoksalna sytuacja, że Szkoła nr 1 w mieście powiatowym nie realizowała przez cały okres pełnego wymiaru godzin, a co za tym idzie i pełnego programu nauczania. Nawiasem dodajmy, że od Szkoły nr 1 do Wydziału Oświaty jest 200 metrów!

Co więc, naszym zdaniem, powinno się znaleźć w nakazie nauczycieli wyborców dla kandydatów na radnych do MRN w Kole? — 1. Rozładowanie Szkoły nr 1 przez: przerzucenie części dzieci do Szkoły nr 3, przeniesienie szkoły wieczorowej do pomieszczenia innej szkoły w Kole, wykorzystanie jakiegokolwiek budynku w lewo-brzeżnym Kole na „ekspozycję” Szkoły nr 1, rewizja polityki kadrowej zmierzająca do sprawiedliwego rozdzielenia zniżek godzin, zwolnień chorobowych i „martwych dusz” pomiędzy wszystkie szkoły.

2. Zaprojektowanie założenia jeszcze jednej szkoły podstawowej i w dalszej kolejności — wybudowanie specjalnego budynku dla niej.

Może taki nakaz zahamuje i wyjaśni te dziwne praktyki, które dotychczas pozostawały tajemnicą Wydziału Oświaty PRN w Kole! (mk)

Przed dwoma laty w radzieckim satyrycznym tygodniku „Krokodyl” był umieszczony dowcipny obrazek, treścią swą odpowiadający sytuacji w Lublinie. Otóż w klasie przed tablicą stoi zarywny obywatel. Ma on zakłopotaną minę, ponieważ nie umie odpowiedzieć na pytanie nauczyciela o następujący temat: „Czy rzeczywiście, towarzyszu przewodniczący Rady Narodowej, nie możecie rozwiązać takiego prostego zadania?” Zadanie to jest napisane na tablicy: „Otoczyć nauczyciela troskliwą opieką”.

Tę prostą zadanie nie starszą się rozwiązać przewodniczący Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Sprawy bytowo nauczycieli dla nich, sadząc z ich dotychczasowej działalności, sprawą mało ważną.

Lublin uroczyście obchodził 10-lecie wyzwolenia Polski. Dziesiątki tysięcy ludzi z całej Polski na własne oczy ujrzały wielkie osiągnięcia gospodarcze i kulturalne tego miasta. Ale przy bezspornym 10-letnim dorobku (m. in. wybudowano gmachy dla wyższych uczelni), Lublin nie zdobył się na wybudowanie ani jednej szkoły podstawowej, mimo iż niektóre z nich, jak Szkoła nr 7, 12 i inne mieszczą się w trudnych wprost do opisu warunkach lokalowych. W bieżącym roku zaczęto budować jedną szkołę na ul. Dymitrowa, lecz budowa ciągle zatrzymuje się, ponieważ robotników odrywa się do innych prac, ostatnio do budowy p-czy, chociaż lubelska poezja ma pięknych wierszy. W Krak. Przedmieściu. Jeśli do jesieni 1955 r. szkoła nie będzie wykonana (przewiduje się wyciągnięcie murów do wiosny 1955 r.), to dzieci z okolic ul. Dymitrowa znajdą się poza szkołą.

W kilku szkołach mieszkają tzw. „zwykłe lokatory”, w niektórych z nich gnieżdżą się meliny elementów chuligańskich. Nauczyciele boją się wieczorem wracać z tych szkół, a dzieci przylgają się w czynie mieszkaniowych melin. Liczne interwencje Ognia ZZN w sprawie usunięcia wymienionych lokatorów pozostają bez echa.

O ciężkich warunkach mieszkaniowych wielu nauczycieli trudno nawet mówić. Nauczyciele z nakazami pracy mieszkają w świetlicach, warsztatach, kuchniach szkolnych, w gabłach lekarskich, na dzień muszą składać swe „legowiska”. W tych warunkach mieszkają rodziny z kilkumiesięcznymi dziećmi. Koledzy ci są jednak jeszcze w lepszej sytuacji niż mieszkający tzw. Domu Nauczycielskiego. Jak wygląda ten Dom? Dwie izby po 30 m kw. w starym, grzybiącym budynku (dosłownie w ruderze), po 9 kolegoch mieszka w jednej izbie, bez wody, bez możliwości gotowania i opalania (brak pieców). Jeden mały stolik, bo tylko taki w tej ciasnocie się zmieści, służy do prac wieczornych wszystkich kolegoch, do poprawiania zeszytów, przygotowania się do lekcji, do samokształcenia itd. Są koledzy, którzy w tych warunkach mieszkają już trzech rok.

Co robia władze terenowe, by naprawić tę sytuację? Niestety nic. Z puli mieszkaniowej, którą dysponuje Miejska Rada Narodowa, nie przydziela się żadnych mieszkań nauczycielom. Z puli ZOR dla nauczycieli, w ilości 54 izby na rok 1954, zrealizowano dotychczas 5 mieszkań (12 izb), z których 3 oddano administracji szkolnej. Następnie przydzielił ma się odbyć 15 listopada, w sumie 3 mieszkania, z których znowu 1 postanowiono oddać administracji szkolnej, przeciwko czemu kategorycznie zaprotęstował Zarząd Główny ZZN przez swego przedstawiciela. Woj. Rada Narodowa otrzymała dla swych pracowników w pierwszym przydziale 24 izby, jednak żadnej z nich nie dała pracownikowi

administracji szkolnej. Nie znamy przydziału dla WRN na dzień 15 listopada i nie mogliśmy się dowiedzieć, czy z tego przydziału będą korzystaali pracownicy administracji.

Ciekawe jest również, jakie mieszkania przydziela się nauczycielom z budownictwa ZOR. W drugim przydziale (15 listopada) przyznano 1 mieszkanie na parterze (to właśnie miało być przeznaczone dla pracownika administracji) a 2 na poddaszu na IV piętrze, z załamanymi sufitami, ścianami itp. (w całym olbrzymim bloku są tylko 4 mieszkania na poddaszu). Właśnie do tych mieszkań będą musieli się wprowadzić małżeństwa nauczycielskie z małymi dziećmi, bo innych mieszkań nie ma, a w dotychczasowych warunkach dużej te rodziny pozostają nie mogąc.

Kiedy mówi się o Lublinie, trudno nie wspomnieć o niespotykanym nigdzie dygnitarskim stosunku niektórych członków przywódców WRN i MRN do spraw i ludzi. Otóż pierwszy imienny przydział mieszkań dla nauczycieli odbył się bez udziału przedstawicieli Zarządu Oddz. Miejskiego ZZN, mimo iż Oddział ten poświęcił dużo uwagi sprawie mieszkaniowej i zna doskonale warunki lokalowe wszystkich kolegoch. Przewodniczącą WRN, tow. Głębską, nie przyjął osobistej interwencji przewodniczący Oddz. Miejskiego ZZN, tow. Dmowski, a na jej wystąpienie na piśmie nie dał żadnej odpowiedzi. Tow. Węgrzyński, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej, sprawujący pieczę nad mieszkaniami w Lublinie, kategorycznie odmówił przydzielenia nauczycielom mieszkań z rezerwy miasta, jak również odmówił wysiedlenia ze szkół dzikich lokatorów, tłumacząc się brakiem mieszkań zastępczych. Każda interwencja ZZN wymaga kilkugodzinnego oczekiwania w korytarzach na przyjęcie przez tow. Węgrzyńskiego. Spotkało to również przedstawicieli Zarz. Głównego ZZN i CRZZ w ostatnich dniach października. Mimo umówionego terminu musieli czekać na rozmowę ok. 2 godziny.

Ciężką sytuacją mieszkaniową nauczycieli w Lublinie i stosunkiem przedstawicieli przywódców WRN i MRN do tej sprawy muszą zainteresować się władze centralne. Miejsce ognia ZZN jak i Miejski Wydział Oświaty są bezsilne wobec istniejących oporów. Nie można i nie powinno się tolerować braku zrozumienia władz terenowych dla potrzeb nauczycieli, wypływających z jego obowiązków zawodowych i społecznych.

Zbliża się termin wyborów do rad narodowych. Komitet Frontu Narodowego w Lublinie winien w swoim programie na pierwszym miejscu postawić sprawę budowy szkół i poprawę warunków mieszkaniowych nauczycieli, aby naprawić dotychczasowe zaniedbania Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Jadwiga Prawecka
ZG ZZN

Wydawca: RSW „Prasa” Warszawa,
ul. Wiejska 121. tel. 8-24-11.

Redakcja: Warszawa ul. Spasowskiego 68. Telefon 81011-17. Wewnętrzny red. 261, 262, 263, 264.

Prenumerata kwartalna — 3,40 zł, półroczna — 7,20 zł, roczna — 14,40 zł. Zaliczenia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” przyjmują tylko urzędy powiatowe oraz likwidacje wsielsz i mielsz do dnia 10 każdego miesiąca na miast; następny i okresy dalsze.

Zakłady Graf. Dom Słowa Polskiego. Gat. pap. kl. VII. form. 168—126 grm.

Nakład 89.500

Zam. 6462/C.

6-B-30904

Czytelnicy i korespondenci piszą

Chwytny „na gorąco”

SZKOLNE kółko fotografów pracuje w naszej szkole od dwóch lat. Celem jego jest estetyczne wychowanie członków kółka i poprzez urządzanie wystaw fotograficznych, estetyczne oddziaływanie

terenem działalności kółka jest przede wszystkim szkoła, jej życie wewnętrzne. Członkowie kółka z aparatem w ręku „polują” na ciekawskie momenty życia szkolnego i chwytają je „na gorąco”. Dzięki temu



nie na młodzież całej szkoły. W ubiegłym roku szkolnym — w czerwcu — otwarta została wystawa prac fotograficznych członków naszego kółka. Wystawa obejmowała dział portretu, fotografii rodzajowej i krajoznawstwa. Razem zawiązanych zostało około 85 prac. Była to pierwsza tego rodzaju wystawa na terenie naszego województwa zorganizowana przez uczniów szkoły ogólnokształcącej.

zdecyda nasze nie posiadają sztuczności, ani pozy.

Ostatnie ładne jesienne dni pozwoliły na wykonanie zdjęć w czasie lekcji szkolnych. Jedną z najciekawszych (patrz zdjęcie) była lekcja anatomii zwierzęcej w kl. Xa.

Zdzisław Jankowski

11-letnia Szk. Ogólnokształcąca im. Bohatera Młodej Gwardii w Rzeszowie

Kłopotliwy wybór

MŁODA, niewykwalifikowana nauczycielka pełni funkcję etatowego przewodniczącego drużyny harcerskiej w jednej ze szkół pow. zielonogórskiej. Otrzymuje ona w dniu 12. X. br. od Wydziału Oświaty pismo zawiadamiające, że w dniu 16 i 17 bm. obowiązana jest wziąć udział w konsultacji

nauczycieli niewykwalifikowanych w Sulechowie. Koleżanka przygotowała się zatem do konsultacji, ale... (niestety, zbyt jeszcze często zdarza się jakieś „ale”) na drugi dzień otrzymuje z tegoż Wydziału Oświaty zawiadomienie, że w dniu 16 i 17 bm. winna obowiązkowo stawić się na semi-

narium dla przewodników drużyn harcerskich.

Co tu robić? Tu obowiązkowo i tam obowiązkowo — a rozdwoić się nie można. Przyjdzie więc chyba gdzieś „nawalić” — mówiąc żargonem uczniowskim. Po krótkiej naradzie z kierownikiem zapada decyzja, że koleżanka pojedzie na konsultację. Jest nauczycielką niewykwalifikowaną, no i to zawiadomienie przyszło pierwsze. Tak się też stało. Ale na tym nie koniec.

W Wydziale Oświaty panuje wzorowy porządek. Wysłano dwa zawiadomienia? Wysłano. Ze na jeden i ten sam termin — to nikogo nie obchodzi. Ale gdy nadeszło zawiadomienie, że nauczycielka, mimo iż pismo polecało „stawić się obowiązkowo”, nie była na seminarium — wysłano znowu pi-

smo z kategorycznym żądaniem usprawiedliwienia.

Na moje wątpliwości co do słuszności takiego załatwiania spraw — otrzymałem w Wydziale Oświaty taką odpowiedź: — To nie nasza sprawa. Termin konsultacji i seminarium dla przewodników drużyn otrzymujemy wprost z Ministerstwa Oświaty. Widocznie Ministerstwo nie wie, że wśród przewodników OH jest duży procent niewykwalifikowanych nauczycieli.

Niestety, nie zadowolili mnie ta odpowiedź. Wydało mi się, że i w Ministerstwie, i w Wydziale Oświaty ktoś tu popełnił jakiś błąd, którego przecież można uniknąć. Planowana to rzecz mądra i potrzebna, ale trzeba je przecież konfrontować z życiem.

Wilhelm Welse
Świdnica

Fundamenty — to jeszcze nie wszystko

JUŻ dwa lata ciągnie się budowa szkoły w Prawdzie Starej, pow. Łuków. A przecież szkoła w tej wsi jest szczególnie potrzebna. Obecnie nauka odbywa się w bardzo ciężkich warunkach. Lekcje prowadzone są w czterech wynajętych, ciasnynach, ciemnych izbach. A trzeba wiedzieć, że do szkoły też chodzą dzieci z czterech gromad. Szkoła rozwija się z tym rosną coraz bardziej potrzeby lokalowe.

Początki były skromne. W 1948 roku była to szkoła czteroklasowa o jednym nauczycielu i 55 dzieciach. Ale już w 1953 r. przekształciła się na siedmioklasową o 5 nauczycieli i 150 dzieciach — a warunki lokalowe nie ulegają żadnej zmianie na lepsze.

Miejscowe społeczeństwo jest bardzo ofiarne. Zebrano już znaczne sumy na budowę szkoły. Gromada zakupiła 50 tysięcy cegieł, około 30 m³ tarcicy, cztery tony wapna

zlasowanego, a nawet założono fundamenty. I dalej... ani rusz.

Nie więcej szczęścia mają mieszkańcy w pobliskiej wsi Jemielnie. I tam nauka odbywa się w ciężkich warunkach i tam założono już fundamenty, co więcej, postawiono już futryny, zwieziono wapno zlasowane, jednak mieszkańcy Jemielni proszą bezskutecznie o pomoc w budowie szkoły.

Rozumiemy, że nowe budynki szkolne muszą być umieszczone w planie budowy. Trzeba jednak zwrócić większą uwagę na inicjatywę społeczeństwa. Przecież ofiarności i wysiłku ludności nie może iść na marne. Gdyby władze terenowe wniknęły bardziej w te sprawy, to szkoła w Prawdzie Starej i w Jemielni w ciągu tak długiego czasu zostałaby już ukończona w planie budowy i oddana do użytku.

Zygmunt Sek
Lublin

O dziecięcej literaturze popularno — technicznej

ROZWOJ zajęć politechnicznych młodzieży nie nadąża ani za wymaganiami naszego coraz bardziej uprzemysłowionego życia, ani za potrzebami samej młodzieży, której aktywność, dociekliwość ciekawość i pasja przyciągają nie znajdującą ciągle jeszcze właściwych ram w żywej, atrakcyjnej pracy świetlic, drużyn harcerskich, pracowni Domów Harcerskich i Domów Kultury. Wśród wielu przyczyn słabego rozwoju kółek technicznych można wymienić niedostateczną pomoc, jaką praca kółek znajduje w literaturze popularno-naukowej i technicznej, przeznaczanej dla dzieci i młodzieży.

Instytucją, do której zadań należy przede wszystkim dostarczanie tej literatury, jest „Nasza Księgarnia”. Można już obecnie mówić o poważnym dorobku wydawniczym w zakresie książek popularno-technicznych, bowiem w ciągu ostatnich 5 lat ukazało się 55 pozycji, objętych tą nazwą. Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się „Biblioteczka młodego technika”, tak z powodu największej ilości dotychczas wydanych książek, jak i ze względu na najbardziej bezpośrednią pomoc dla kółek technicznych. Książki z tej „Biblioteczki” zawierają bowiem wzory prac technicznych ze szczegółowym opisem ich wykonania oraz interesującymi wiadomościami z historii techniki, rozwoju danych gałęzi przemysłu w Polsce itp. „Biblioteczka” obejmuje różne dziedziny życia gospodarczego i techniki.

Inny cykl wydawnictwa „Naszej Księgarni” — „Młodzi technicy” przynosi kółkom technicznym pożyteczną formę pomocy. Są to arkusze wzorów prostych, bądź bardziej skomplikowanych prac do samodzielnego wykonania przy użyciu najprostszyc narzędzi, które znajdują się w każdym domu. Pomysłowość i atrakcyjność są też dwa cenne dodatki do samodzielnego wykonania tych prac. Bawimy się i uczymy” oraz „Czarnodziej w świetlicy” interesujące zagadki, fascynujące doświadczenia chemiczne, proste a pouczające zabawki sprawiają, że fizyka i chemia stają się dla dzieci wiedzą o zaszczepianych zjawiskach tak pięknych, jak lodowa kłajwa na szczybach a jednocześnie zrozumiałych dla tych, którzy z nauki umiują korzystać.

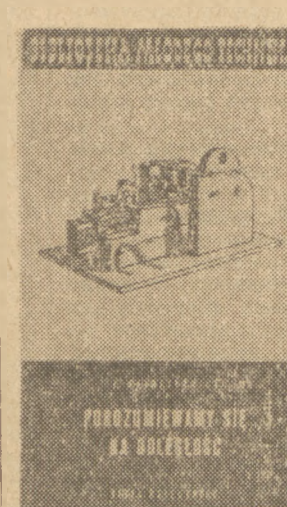
Ilość cykli wydawnictw popularno-technicznych stale rośnie. W planie na rok 1955 pojawiają się tak interesujące tytuły cykli, jak „Nauka odmienna świat”, „Pierwotna nasza ludowa Ojczyzna” i inne. A są przecież także książki, które swą tematyką przekraczają ramy cykli są przeznaczone raczej dla indywidualnego czytelnika.

Stosunkowo znaczną liczbę pozycji wydawniczych można nazwać dorobkiem „Naszej Księgarni” także i dlatego, że dotychczasowe próby pozwoliły na zebranie pewnych doświadczeń, które umożliwiają zarówno krytyczne spojrzenie na już wydane książki, jak i formułowanie postulatów na przyszłość.

Należy tu jednak zrobić pewne zastrzeżenie. Książki zaczynają swoje prawdziwe życie dopiero w rękach czytelnika. Tymczasem czytelników

tych jest mało; książek w niedostateczny sposób docierają do młodzieży, nie są na ogół znane nauczycielom, nawet tym, którzy prowadzą kółka fizyczne lub techniczne. Wino ponosi zapewne częściowo winę kolportaż i brak właściwej informacji, częściowo mało atrakcyjna szata graficzna, jednak podstawowa przyczyna jest słaby rozwój szkolnych i pozaszkolnych kółek technicznych oraz fakt, że młodzież nasza nie przywykła szukać w książkach odpowiedzi na pasjonujące ją pytania i problemy techniki. Dlatego tak ważne jest, aby zarówno „Dom Książki”, jak Ministerstwo Oświaty, WODKO ZMP i Organizacja Harcerska oraz placówki wychowania pozaszkolnego przyczyniały się do rzeczywistego upowszechniania literatury popularno-technicznej.

JEDNYM z donioślejszych zadań politechnicznego kształcenia młodzieży jest uświadomienie jej roli techniki w rozwoju życia społecznego oraz humanistycznego sensu techniki w ustrójso socjalistycznym. Spróbujemy omówić na pozytywnych i



Porozumiewamy się na doświadczeniu

negatywnych przykładach, o co tu właściwie chodzi i w jaki sposób humanistyczny sens techniki można pokazywać młodzieży.

W książce „Maszyna liczy” Z. Nalbach opisyuje nie tylko działanie różnego typu arytmetometrów, ale jednocześnie opowiada, w jaki sposób udoskonalone maszyny wyręczają człowieka w jego pracy umysłowej. Gdy J. Kowalski („Modele maszyn rolniczych”) pisze o żniwiarkach i snopowiązałkach, to przed przystąpieniem do opisu konstrukcji technicznej modeli podaje kilka liczb lub nazw, które wydają się być, lub na

przykład przeciwstawia wysiłek żniwiarza pracującego sierpem czy kosą pracy robotnika obsługującego maszynę-żniwiarkę.

Uderza natomiast, np. w książce Wiśniewskiego o modelach kolejowych, brak wzmianek o pracy kolejarzy. Wzajemny opis zapewnienia bezpieczeństwa ruchu kolejowego. „Zadanie to spełniają specjalne przyrządy” — pisze autor. „Stacje i posterunki kolejowe wyposażone są w specjalne urządzenia” (str. 24). Dalej następuje szczegółowy opis przyrządów i urządzeń z całkowicie pominięciem zadania, jakie stoi przed obsługującymi je ludźmi. Petyz „czudownej” techniki, która „sama działa”, w wielu książkach zastąpiła obraz wysiłku ludzi, którzy tej techniki tworzą, rozwijają.

Przykładów negatywnych jest, niestety, więcej niż pozytywnych. A przecież na każdym kroku można wskazywać nowe metody pracy, nowe urządzenia i pomysły racjonalizatorskie stosowane w przemyśle i transporcie. Jedne z nich czynią pracę wydajniejszą, inne ułatwiają ją. Gdy mówimy i myślimy o nowej technice, to przede wszystkim mówić trzeba o zmieniających się stałe warunkach pracy ludzkiej.

Wzórów od takich humanistycznych ujęć dostarcza nam radziecka literatura młodzieżowa. Wydana w tłumaczeniu polskim „Opowieść o samochodzie” J. Dułmatowskiego co najmniej równie wiele miejsca poświęca konstrukcji silnika czy nadwozia, co opisy pracy robotników Zakładów im. Molotowa w Gorkach czy kierowców samochodowych pracujących w groźnych dla życia wojny i radosnych czasach wznoszenia budowli komunizmu. Autorzy naszych książek popularnonaukowych czerpają z niej powinni wzory właściwego wychowania ujęcia zagadnień technicznych. W KSZTAŁTOWANIU racjonalizatorskiego podejścia do techniki niezmierznie ważna jest metoda opisu maszyn i urządzeń. Racjonalizator — to człowiek, który zastanawia się nad tym, dlaczego maszyna działa tak a nie inaczej i co można zrobić, aby działała jeszcze lepiej. Jakże jeszcze mało w omawianych książkach spotykamy przy-

kładów, gdy autor jak gdyby wenił z czytelnikiem zastanawia się, jakich trzeba użyć metod i materiałów konstrukcyjnych, aby osiągnąć zamierzony cel; jakże mało wprowadzania czytelnika w sposób myślenia racjonalizatora. Najczęściej autor poprzestaje na wskazaniu, jak wykonać konkretny model, a nie próbuje tłumaczyć zasad działania maszyny i wskazywać różnych możliwości konstrukcyjnych. Nie pomaga więc rozwojowi inicjatywy czytelnika przy korzystaniu z wzorów opisanych w książkach lub na arkuszach. Kierownik kółka analizując wraz z dziećmi działanie maszyny w „oparciu o znane im z lekcji prawa fizyki powinien nadrobić braki spostrzeżenia w wydmianach.

Istnieje dość zasadnicza różnica między sposobem ujmowania zagadnień naukowych na lekcjach i w podręcznikach, a traktowaniem ich przez literaturę popularno-techniczną. Ta ostatnia bowiem najczęściej nie trzyma się „porządku praw naukowych”, lecz opisuje przebieg procesów produkcji lub działania konkretnych urządzeń przemysłowych.

W opisie tych — zgodnie z rzeczywistym przebiegiem zjawisk technicznych i gospodarczych — występują łączne zagadnienia, które w programie szkolnym pojawiają się często w różnych klasach, a z reguły w ramach różnych przedmiotów. Tak np. R. Orlewska („Od robotki do fabryki”) pisząc o pracy cukrowni, objaśnia napierw urządzenia mechaniczne (transportery, krajalnice), a zaraz potem tłumaczy procesy chemiczne. Jest to reguła dla wszystkich książek; młody czytelnik zrozumie dzięki temu głębię, że zjawiska, o których uczę się na lekcjach fizyki, chemii, geografii, często historii, łączą się ze sobą w przyrodzie i w życiu społecznym w jedną całość. Wykazanie tego w przystępny sposób młodemu czytelnikowi jest niezmiernie ważnym zadaniem literatury popularnonaukowej. Niestety, nie wszyscy autorzy realizują je w pełni. Jako pozytywny przykład można wymienić J. Węgrzynowicza „Porozumiewamy się na odległość”, gdzie przed wskazówkami technicznymi autor podaje opisy prostych a zara-

zem ciekawych doświadczeń fizycznych, przypominając w ten sposób poznane w szkole prawa rządzące zjawiskami elektromagnetycznymi.

Ciekawą próbą właściwego ujęcia metodycznego jest również wydany ostatnio czwarty komplet wzorów z cyklu „Młodzi technicy” przeznaczony dla pogłębienia wiadomości z zakresu zagadnień pływania ciał i hydrauliki.

LENIN mówił, że komunista to człowiek, który umie marzyć i którego marzenia są twórcze dzięki ich realności.

Czy mamy książki, które by kształtowały marzenia naszej młodzieży? Wiemy, jak reaguje ona na widok kombinatów rolniczych, spychaczy, dźwigów i innych maszyn budowlanych; wiemy, że na pamięć zna szczegóły konstrukcji nowych typów samochodów. Zadaniem literatury popularno-technicznej jest wskazywanie nowych możliwości dla przyszłych konstruktorów i wynalazców. Pisać powinniśmy więc również o technice dnia jutrzejszego. Nie ma jeszcze pomp zimniejszych na naszych budowach wodnych, ale pojawiają się w najbliższych latach. Nie stosujemy jeszcze szeroko ultradźwięków w medycynie czy technice, ale droga do tego już otwarta. Młodzieżowa literatura radziecka daje nam przykład jak wskazywać młodzieży perspektywy rozwoju. Przejrzymy choćby tłumaczoną z rosyjskiego książkę Abramowa „Dziesięć modeli”. Czego tam nie ma: samie motorowe, śmigłowce, aeroplany i inne modele, które każdy młody technik może wykonać już obecnie, ucząc się konstrukcji coraz śmielszych, coraz bardziej odbiegających od przyjętych norm.

W książkach polskich autorów brak niestety tego rozmachu, który cechuje przecież rozwój przemysłu Polski Ludowej. Rozumiejemy, że nowa technika związana jest nierozwinięciem z rewolucją społeczną, i chcą o tym mówić młodzieży. Ale robią to często w sposób nieudolny uproszczony, ograniczając się do „politycznego” wstępu, albo wstawek oderwanych od toku opisów technicznych. Właściwą drogą wskazują im najlepsze reportaże z fa-

bryk i budów. Czy na przykład „Podróż na trzecią planetę”? Wiernika nie pokazuje zagadnień nowej techniki? Od książek popularno-technicznych wymagamy oczywiście więcej wiadomości i szczegółów technicznych. Jakże jednak pasjonująca i kształcąca byłaby książka (napisana przez fachowca inżyniera, a nie przez literata) o tym, jak podnoszą most przeladunkowy w Częstochowie. Myślę, że jest to błąd wielu autorów; piszą oni o kolejniectwie „w ogóle” lub o postępie elektryfikacji w Polsce Ludowej, zamiast opisać np. elektryfikację linii kolejowych Warszawa—Stalingrad z całym bogactwem zagadnień technicznych związanych się z tą budową. Myślę, że byłoby to bardzo skuteczna metoda kształtowania ludowego patriotyzmu naszej młodzieży.

Z DOROBKU „Naszej Księgarni” z zakresu popularizacji techniki uderza ogromna przewaga modelarstwa. Modele kolejowe, modele maszyn rolniczych, model silnika elektrycznego na pewno zainteresują



Wzory prac technicznych

nie większej niż dotychczas młodzi wzory przedmiotów użytkowych, które młodzież wykonywać będzie dla świetlic szkolnej, kolonii, bądź własnego domu. Dobrą drogę obrał J. Węgrzynowicz („Porozumiewamy się na odległość”), podając m. in. wskazówki jak zainstalować telefon na obwozie. Nie chcemy bowiem typowego „majsterkowania” czy prymitywnych „prac ręcznych”, propagowanych od dawna przez pedagogów burżuazyjnych. Dlatego też należy powitać z uznaniem to, że w planie wydawniczym „Naszej Księgarni” znajdują się np. wzory mechanizacji warsztatu młodego technika. Również książka o fotografii jest próbą ciekawą, chociaż wcale niełatwą, jeśli chcemy, aby zachęcała do poznania procesów chemicznych, a nie tylko do „pstrykania” zdjęć. Wymienione książki obok innych jeszcze pozycji planu („Kajaki”, „Sprawne ręce domowego majstra”) mogą wnieść nowy element, którego brak dotychczas w „Biblioteczce Młodego Technika”. Mogą one mianowicie „wyprowadzić w świat” młodzieży, którą zainteresowania techniczne zamykają niejako w pracowni. Kółko techniczne, które zbuduje kajaki, będzie na pewno organizować wycieczki, młodzi fotograficy wyruszą na wyprawę po zdobycie ze świata przyrody. W ten sposób prace techniczne oddziaływać będą jeszcze mocniej na właściwe użytkowanie przez młodzież jej wolnego czasu i na budzenie coraz szerszych zainteresowań.

STAWIAMY dopiero pierwsze kroki w dziedzinie literatury popularno-technicznej. W tej dziedzinie wszystko jest jeszcze do przedyskutowania: tematyka, sposób jej ujęcia, metodyka zajęć itp. Rozróżnić i odpowiednio zestopić należy potrzeby dzieci starszych i młodszych, potrzeby wsi i miasta. Aby to jednak mogło nastąpić, muszą o książkach, wzorach i modelach pisać nauczyciele i wychowawcy. Na tymczasem czasopismo nauczycielskie powinno się rozpocząć prawdziwą krytykę tej literatury popularno-technicznej, jak i samej pracy kółek i warsztatów szkolnych. Zyczyć sobie również należy, aby w szeregach autorów znaleźli się — obok inżynierów i techników — instruktorzy i kierownicy kółek technicznych, którzy na podstawie własnej praktyki dadzą młodzieży najbardziej wartościową lekturę.

Z. ZAKRZEWSKA